Nr. 52. Toruń, 24. grudnia 1910. Rok III.

KŁOSY

Organ Związku Kółek Roln. Zachodnio-Pruskich.

(Tygodnik wychodzący co sobotę.)

Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach w Niemczech **75 fenygów.**
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 fen. od jednołamowego wiersza. Przy powtórzeniu udziela się stósownego rabatu. — **Kółka** od ogłoszeń siewów i bydła rozpłodowego płacą tylko **10 fen.** od wiersza.

Szczęść Boże!

Wszelkie przyczynki redakcyjne prosi się adresować **Połczyński** Wysoka, Wittstock pr. Frankenhagen Wpr.
W sprawach druku i ekspedycyi oraz wiadomości o ruchu w „Kółkach“ **S. Buszczyński**, Thorn, Brückenstr.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje **K. Zabłocki** Thorn, Brückenstrasse.

OD PATRONATU.

Wesołych świąt i nowego roku pomyślnego życzymy Kółkom i ich członkom.
Wszelkiej uczciwej pracy

„Szczęść Boże“.

2. Abonamentu »Kłosów« prosimy dopilnować.

Co robić z pieniędzmi.

Celem naszej pracy Kółkowej jest wprawdzie podniesienie zamożności: **„wzbogacenie się“,** ale wszakże zamożność nie jest sama sobie celem, tylko środkiem do dalszego celu. Pieniądz nie na to się zdobywa, by go posiadać, gdyż wtenczas byłby martwy, a gonitwa za nim głupim, a nawet zdrożnym celem życiowym. Nie o pieniądz chodzi, tylko o to co zań osiągnąć można. Więc dzisiaj przy święcie nie o tem mówić będziemy „jak się wzbogacać“, lecz o tem co robić, kiedy się już wzbogaciło, czyli **„co robić z pieniędzmi“.**

A warto o tem mówić, bo dobrobyt dzięki sprzyjającej w ostatnich latach konjunkturze rolniczej podniósł się tak nagle, że nieraz, a nawet często pieniądze dostały się w ręce nie wiedzące, co z nimi począć. Ważną zatem społecznie jest sprawą, by skierować ten postęp na właściwe drogi, by korzyść przyniósł i jednostce i rodzinie i społeczeństwu.

Najważniejszem następstwem dobrobytu, to podnoszenie się kultury. Kto patrzy z daleka, temu zdawać by się mogło, że kultura u nas ogromnie postąpiła. Kto przyjeżdża z innych okolic Polski, temu aż serce rośnie, kiedy widzi w niedzielę przed kościołem dziesiątki »karyolek« eleganckich, zaprzężonych w konie pięknie ubrane, kiedy w ławkach kościelnych widzi szeregi pań w modnych ubraniach w wielkich i barwnych kapeluszach. Nawet dziewczęta wiejskie i chłopcy »stroją się«. Niech nikt nie myśli, że mamy zamiar to potępiać i namawiać do prostoty i skromności naszych dziadów. Wprawdzie chęć »strojenia« się czasem, a może często, objawia się niezgrabnie i zamiast podnieść człowieka w szacunku, to go ośmiesza; niemniej uważamy, że o wiele bardziej pożądane wydawanie pieniędzy na stroje niż na bezsensowe bumblerki, pijatyki i szumki. A pod tym względem — każdy to przyznać musi — jest o wiele lepiej niż bywało. Pijaństwo nietylko, ale nawet picie wogóle ustaje — głównie młodsza generacya o wiele mniej pije niż starsza. Jest to objaw w wszystkich klasach społeczeństwa — od najmożniejszych aż do średniozamożnych stanów — w oczy się rzucający. Zasługa w tem duszpasterzy i ogólnego zwrotu całej inteligencyi przeciw alkoholowi.

Niemniej ruch ten nie wszędzie jeszcze doszedł, a i tam, gdzie się zaznacza, to jednak jeszcze nie jest doprowadzony »do skutku«.

Picie przestało w wielu okolicach być potrzebą, niemniej utrzymało się jako **zwyczaj.** I tak gościnność u wielu z nas zasadza się na częstowaniu napitkami. Chociażby kto sam pić nie lubił, a gość jego wręcz od picia się wzdrygał, to gospodarz uważałby sobie za ujmę, gdyby, ledwie gość usiadł, nie wjeżdżała na stół butelka.

Zwyczaj ten w kołach ukształconych uważany za gminny, powszechnie zatracony być powinien. Z »zwyczajami« walka wcale nie łatwa, gdyż naiwny gospodarz będzie myślał, że go się posądzi o brak gościnności, jeżeli sam pierwszy »dawną modę« przełamie. To też inteligencya wiejska, księża i obywatele pierwsi to zaprowadzić powinni. Cóż kiedy

i oni ulegają nieraz sile zwyczaju, i tłomaczą się że »tamci« tego zwyczajni, »po ilości trunków taksują moją gościnność, niech nie myślą« ... i t. d.

Jest to błędne rozumowanie, bo człowiek bardziej ukształcony ma obowiązek pociągać ku sobie mniej oświeconych, a nie zniżać się dobrowolnie do ich poziomu. Tylko w ten sposób postęp jest możliwy. I tak zwyczaj, żeby gości jak tylko zejdą z wózka przyjmować wódką — nalewką — jest dziś powszechnie zaniechany. Przepijanie zaś do gościa i częstowanie go tym samem kieliszkiem jest nietylko gminne, ale nadzwyczaj obrzydliwe. Cóż tu na to mówić, że jak mi mówili oficerowie niemieccy, w którymś domu (wcale nie chłopskim) zaraz w sieni częstował ich gospodarz wódką przepijając do nich kieliszkiem jedynym, i na ich wymawianie się odpowiedział, że to »polski zwyczaj, któremu w polskim domu poddać się muszą«. Otóż patryotyzm źle zastosowany! byłem zmuszony wyprzeć go się.

Przepijanie do gościa, samemu pijąc naprzód pochodzi jeszcze z średniowiecznych czasów, kiedy trucie ludzi zachodziło tak często, że z obawy przed otruciem nikt nie jadł potrawy, ani nie pił napoju, którego naprzód gospodarz nie posmakował. Nawet w własnym domu kazało się naprzód pić szafarzowi, a jeść kucharzowi — nawet królowie tak czynili. Dziś wszakże już obawy trucia się w dosłownem tego słowa znaczeniu nie ma.

Gościnność przedewszystkiem polega na tem, by gościowi swą **radość** okazać, by go otoczyć **serdecznością** i miłą zabawą. Poczęstunek idzie dopiero na drugim miejscu Powie kto, że przecież czemś trzeba gościa przyjąć, by mu swoją radość okazać. Z pewnością: zaprasza się gościa do tego posiłku, na który właśnie utrafił: więc na podwieczorek, czy to na wieczerzę, dzieli się z nim swoim posiłkiem bez fałszywej żeny. Zręczna i gościnna gosposia zawsze będzie umiała na poczekaniu trochę ubrać ten posiłek i dać mu postać ozdobniejszą. Taka gościnność na pozór skromna, wymaga jednak domu lepiej zagospodarowanego i staranniej prowadzonego, niż wytoczenie butelki. To też można powiedzieć, że im więcej picia tym zwykle kuchnia lichsza, i trunki mają pokryć niedostatek jedzenia.

Jeżeli wszakże gość wstąpił na chwilę w czasie, kiedy się niczego nie jada, to można go w gorące lato uraczyć limonadą z domowego soku, zimą herbatą, jeżeli lubi cygarem, nigdy wszakże wódką lub innym alkoholem. Tego rodzaju napitki daje się tylko »do stołu«, a więc wódkę (nie słodką) do przekąski przed jedzeniem, a wino lub piwo do potraw. W długie wieczory proszone można dać starszyznie jaką butelkę na pokrzepienie, tak samo tańczącej młodzieży należy się ochłoda, ale zasadą i tu jeszcze będzie skromność, by zbytnie rozigranie humorów nie uwłaczało powadze domu.

Chwila, kiedy picie i »humory« są najbardziej nie na miejscu, to **pogrzeby.** A jednak

Zwyczaje i obyczaje.

Ukształcenie człowieka ma 2 formy: ukształcenie duszy i ukształcenie zewnętrznego zachowania się. Stokroć ważniejsze jest naturalnie pierwsze, ale widoczniejsze jest drugie. Dlatego przywykło się osądzać ukształcenie człowieka według zewnętrznych form jego zachowania. Błędne to, gdyż może się człowiek zachowywać najwykwintniej, a być wręcz dzikim zwierzęciem moralnie, pełnym drapieżności, zazdrości, okrucieństwa i najniższych instynktów. Ponieważ wszakże w duszę tylko Pan Bóg zagląda, zatem ludzie ułatwiają sobie poznawanie „kultury“ człowieka, sądząc po tem, co widzą, co się w oczy rzuca. To też zasada kultury „nie czyń drugiemu, co Tobie nie miło“ jest dziś w obcowaniu ludzi z sobą, przeprowadzona jedynie w **zewnętrznych** objawach życia — a do głębi, do duszy nikt nie zagląda. — Za to zewnętrzne formy są tak uświęcone i w ścisłe prawidła ujęte, że koniecznie je zachowywać trzeba, aby uchodzić za „przyzwoitego“ człowieka.

Ciekawem będzie przypatrzyć się, jak te formy są niedawne, jak ciągłej zmianie ulegają, i jak to, co dziś uważamy za nader nieprzyzwoite, jeszcze niedawno w powszechnem było użyciu.

Obyczajność człowieka dziś przedewszystkiem ocenia się według jego sposobu jedzenia.

Człowiek, któryby dziś palcami sięgał po kości na talerzu, byłby uważany za chłopa, ba nawet pomiędzy chłopami dziś rzadko kto palcami sięga do miski.

A jednak jeszcze u dworu Bolesławowego, tak jak u dworu ówczesnych cesarzy niemieckich i królów francuzkich, sztuka używania noża i widelca były wręcz nieznane. Piekło się w całości woły, jelenie i barany na rożnach, poczem krajczy ćwiartował tak, by przy każdym kawałku mięsa był kawał kości, i każdy obgryzał kość sobie wydzieloną. Za popis uchodziło miażdżenie w zębach kości, by dostać się do tuku, i znana jest opowieść o Rolandzie, jednym z najdzielniejszych rycerzy frankońskich, że kiedy się pierwszy raz ukazał u dworu cesarskiego, jako 17-letni chłopiec, namiotał tyle poprzegryzanych kości bawolich pod swoje siedzenie u stołu, że zwrócił uwagę pełną podziwu całego dworu. Wróżono mu wiel-

stypy pogrzebowe są u nas do tego stopnia zwyczajem, że wręcz przywiązanie do nieboszczyka ocenia się według sutości przyjęcia. Zwyczaj to barbarzyński, raz dla tego, że rodzinę ciężko świeżą stratą dotkniętą odwodzi od tak godziwego żalu, po drugie i — głównie dla tego, że do domu nieboszczyka wnosi nieprzystojną wcale wesołość. Jest nieuniknione, że większe zebranie ludzi pod wpływem trunków z czasem się rozbawi — w »domu żałoby« rozbrzmiewają żarty i śmiechy. Zgoła to niestosowne. Naturalnie trzeba na wsi gościom z dalekich czasem stron przybyłych dać posiłek a ich koniom wytchnienia. Lecz ten posiłek powinien nie zamieniać się w »poczęstne«.

Stypy pogrzebowe sięgają pogańskich czasów, kiedy na ofiarę dla bogów rznięte bydło później spożywano. Dla spotęgowania żalu po zmarłym najmowano wtenczas najemne płaczki, t. j. kobiety, które za pieniądze umiały płakać. Stawiało im się nawet garneczki, w które łzy uronione zbierać musiały. Takie „łzawnice“ wstawiało się umarłym do grobu. I te „płaczki“ u nas się okolicami utrzymały, i po dawnemu przy wódce nad trupem „zawodzą“.

O ile przystojniej byłoby pieniądze na stypy wydane, wydać na utrzymanie grobu. W jakże nieprawdopodobnym zaniedbaniu u nas groby nawet wcale zamożnych ludzi. Kto to widzi, mówi »dzicz«. Tymczasem dzieje się to nie z pogardy dla pamięci nieboszczyka, tylko z bezmyślności, bardzo swoją drogą nagannej.

Mówiliśmy o piciu, a teraz pomówmy o jedzeniu. Otóż w przeciwstawieniu do picia, jedzenie ogółem w naszym kraju jest zaniedbane, nawet u ludzi zamożnych. Nie mówiąc o wymysłach wykwintnej kuchni, której bynajmniej nie polecamy, to nawet smaczną kuchnię spotkać wcale nie tak łatwo. O ogromnej staranności o kuchnię spotykanej w całej Polsce, o nadzwyczajnem jej urozmaiceniu u nas ani słychu. Kucharstwo to był kunszt prawdziwie polski, posunięty aż do najostatniejszej przesady, a i w skromnych stosunkach znanie się na kuchni uchodziło za jeden z pierwszych przymiotów kobiety.

I u nas w Prusach Zachodnich dawniej bywało inaczej. Zamożne panie same kuchni dozorowały, doprawiały sosy, piekły placki i ciasta. Znajomość kuchni z dworów rozciągała się po kraju. Dziś panie nie gotują, kucharki zaś mają przeważnie licho płatne i niezdarne, więc we dworach z całą pewnością dziś się gorzej jada niż dawniej. Ztąd i w średnich stanach kuchnia się robi coraz uboższa i niesmaczniejsza. Wina to z pewnością gospoś, które coraz mniej o kuchnią dbają, bo coraz mniej jej się uczą. Zna sobie kilka potraw i ciągle w kółko daje to samo, o nieskończonym urozmaiceniu kuchni włościańskiej, chociażby w Galicyi lub Królestwie, ani pojęcia nie mając. Dosyć patrzyć jak w hotelach miejskich mężowie się »wyżerają«, by wnioskować jak są znudzeni domowem jedzeniem. Smakowanie w kuchni jadłodajni miejskich dowodzi zaniku smaku, gdyż kuchnia ta najtańszemi sposobami przy-

---

ką przyszłość, i król go od razu przyjął do swego dworu.

Nawet za czasów Jagielonów w Polsce nie znano używania noża i widelca, a jednak dwór Polski był podówczas jednym z najwytworniejszych.

Dopiero przed około 250 laty, u dworu króla francuzkiego Ludwika XIV., znanego z zbytku i wykwintu wchodzi w zwyczaj używanie łyżki, a sięganie palcami do półmisków zaczyna być uważane za nieprzystojne. Łyżkę wszakże każdy miał własną — nawet do najprzedniejszych uczt królewskich stawiano gościowi tylko talerz, łyżkę powinien był mieć przy sobie. Mięso i tam jeszcze jedzono palcami, oblizując sosy czasem aż po łokcie ociekające. — Znacznie później jeszcze najwytworniejsze damy palcami sięgały do półmiska, nawet po ryby, a nawet gościom palcami potrawy nakładały i polewały sosem łyżką na prędce oblizaną. Jeżeli tak było u dworów najmożniejszych, to można sobie wyobrazić, jak było w stanach i krajach mniej ukształconych. Użycie noża i widelca rozpowszechniło się 100 lat później. Dopiero nie długo przed rewolucyą francuzką, wszakże weszło w zwyczaj, by gospodarz kładł gościom swoje sztućce. Dotąd każdy miał swoje własne w ozdobnym puzderku przy sobie, pospolicie w holewie buta. Jak tylko zabawa dochodziła do pewnych granic dobrego humoru, rozrywano i wtenczas jeszcze jedzenie po dawnemu. Nie zadziwi nas już opowieść, że kiedy na jakimś sejmiku polskim pękł kocioł z flakami, szlachta ratując co można, w czapki flaków sobie nabierała. — Jakże nam dalekie wydają się te czasy, a jednak im nie dalej jak 120 lat. Dziś ktoby używanym widelcem lub łyżką sięgał do półmiska, wzbudziłby wręcz obrzydzenie. Tak to czasy się zmieniają.

Tak jak sposób jedzenia tak i potrawy bardzo były od naszych odmienne.

Nie będziemy mówić o czasach rzymskich, kiedy na ucztach bogaczy podawano potrawy z mózgów papug i języczków słowiczych i kiedy wymię świeżo oproszonej maciory uważano za przysmak. Nie potrzebujemy sięgać czasów tak odległych. Przyjrzyjmy się n. p. uczcie królewskiej za czasów króla Zygmunta I., którego małżonka, sławna królowa Bona była córką najświetniejszego, najbogatszego i najwykwintniejszego podówczas dworu Sforzów

rządzana najczęściej jest nieuczciwa i nie zdrowa. Dawniej żona miała tę ambicyą, by mężowi nigdzie tak dobrze nie smakowało, jak w domu. Była to nie tylko ambicya, ale i mądrość. Wprawdzie jest to żart »że miłość męża nie siedzi w sercu, ale w żołądku«, ale w każdym razie jest w tem odrobina prawdy. Posilna i zdrowa kuchnia jest podstawą zdrowia całej rodziny, a zatem i humoru w domu — kuchnia smaczna i urozmaicona znamię zamożności w domu. Niech też żadna gosposia nie myśli, że o to najprzód dbać trzeba »co się widzi«, a o to później, czego nikt nie widzi. Chociażby się bowiem kto jaknajbardziej »przed gości« »sadził«, to nie uda mu się dać wystawnego jedzenia, jeżeli »na codzień« je bylejak. Już samo widoczne »sadzenie się« przed gości dowodzi, że »na zwyczajne« musi być tym gorzej. Przeważnie ilością potraw pragnie się w takim razie zastąpić ich jakość. Wobec niewprawności kucharki potrawy postępują po sobie zbyt wolno i siedzi się przy stole godzinami. Zamiast przyjemności ma gość umęczenie. Najwystawniejszy obiad nie powinien trwać dłużej jak godzinę, kolacya nie dłużej jak pół. Po szybkości obsługi poznaje się wprawność i kucharki i służby stołowej. Zbyt wielka ilość dań, a nieumiejętne ich zestawienie też robią wrażenie pospolite.

Obiad wystawny (nawet ślubny) powinien się składać z następujących dań 1. zupa 2. ryba 3. mięso gotowane (wołowina, baranina) 4. mięso pieczone (drób, zwierzyna) 5. jarzyny 6. słodkie. — Chociażby się No. 3 skasowało, ale resztę dało bardzo dobrze, to jeszcze będzie elegancko. Kolacya składa się z jednego mięsa, jarzyny i słodkiego. Wprawna Pani domu też nie będzie na 12 osób przygotowywała ciast i jadła na 24, tak że potem domowi przez tydzień resztki sprzątają. Przymuszania i przynaglania do jedzenia zupełnie zaniechać trzeba.

Dawnemi czasy należało do dobrego wychowania, by jeść tylko o tyle, o ile gospodarz o to prosi. Dziś każdy sam je bez „przynuki“ w słusznem przypuszczeniu, że na to gospodarz ucztę swą zgotował. Wmuszać w gościa jedzenie i picie licha i gminna jest gościnność.

Wogóle pamiętać należy, że nie to znamionuje dostatek domu, by sprosić dużo gości i olśnić ich bogactwem przyjęcia, ale by przez 365 dni roku dom był tak postawiony by gość nie spodziany nie zrobił ambarasu, byśmy go każdej chwili przyjąć i do stołu z nami zaprosić mogli. Jest to na pozór skromniej, ale o wiele trudniej do przeprowadzenia, zatem wyższej kultury dowodzi.

A tu już same domy jakże »na codzień« bywają utrzymywane. Pół domu często stoi nieogrzany, a cała rodzina ciśnie się w jednym pokoju. Jeżeli to się dzieje z skromności to owszem, ale często gosposia upatruje w tem elegancyę, by mieć pokoje tylko »przed gości«, do których nikt nie wchodzi, by zachowały

---

w Medyolanie. Królowa Bona bardzo starała się „kulturę“ ówczesną włoską zaprowadzić w Polsce i jej zawdzięczamy wielką część powszechnie dziś u nas uprawianych jarzyn, przedewszystkiem t. z. włoszczyznę.

Goście zasiadali do stołu zastawionego najróżnorodniejszem zimnem mięsiwem, ozdobionego kandelabrami srebrnymi z świecami z białego wosku (wielki podówczas rarytas) dalej zastawami cukrowemi przedstawiającemi 12 prac Herkulesa w dużych figurach. Na pierwsze danie wniesiono przy odgłosie trąb dziesięć potraw po 25 półmisków. Następnie sześć razy przynoszono po 10 potraw i po 25 półmisków. Podanie potraw było nad wyraz urozmaicone, i tak dzikie świnie ziały z pyska ogniami sztucznymi — pawie były ubrane w swoje pióra i ogony, a z dzioba lały wonne wody. Hiszpański błazen wjechał na dromedarze, by swemi żartami rozweselać gości. Z wielkiego pasztetu wyszedł na stół karzeł i dowcipkował na stole Wstając od stołu zebranie sprzątnęło nietylko 70 obnoszonych potraw, ale i zimne mięsa na stole zastawione i figury cukrowe, przedstawiające roboty Herkulesa.

Podobne dla nas niepojęte obżarstwo panowało jeszcze w 200 lat później w najwykwintniejszych kołach. I tak król francuski wymieniany już Ludwik XIV., wzór obyczaji dla całego świata w XVII. stuleciu jadał z swym dworem na codzień do obiadu 2 zupy, 12 różnych zimnych miąs, 2 pasztety ciepłe, 2 sztuki mięsa (gotowane) i 4 pieczenie. Na obiady galowe dawano po 40 potraw. Jeżeli zważymy, że na gościa liczono garniec t. j. 3 litry wina, zaprawionego gwoździkami, cynamonem i muszkatową gałką, to trudno nam pojąć, gdzie ówcześni ludzie podziewali te ilości potraw — tymbardziej, że z portretów sądząc, otyli nie byli.

Nie zadziwi nas wobec tego pijaństwo i obżarstwo w ówczesnej Polsce, popierane przez królów Sasów. „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“, mówiło przysłowie, i opisy ówczesnych biesiad wydają się nam wręcz nieprawdopodobne. Magnaci jak książę Radziwiłł „Panie Kochanku“ dawali przykład, w całej Europie bynajmniej nie potępiany, lecz podziwiany. Bywali pijacy, którzy o zakład wypijali antałek węgrzyna położywszy się na ziemi i wziąwszy kurek w usta. Odmianę obyczai za-

swoją świeżość. Jeżeli to ma być elegancya, to jest to elegancya opłakana, pełna utrapienia dla domowych, a bez przyjemności dla gościa, któremu w ogrzanych w ostatniej chwili pokojach, zdradzających niezamieszkanie ani swojsko ani miło nie będzie. Odpowie mi gosposia »gdybym ja mego męża w zabłoconych butach, albo co gorsza moich łobuzów wpuściła do »salonu«, ładnie by on wnet wyglądał«. Otóż w tem właśnie postęp, by męża przyzwyczaić, by nie zabłocił pokoi, a dzieci umiały uszanować wartościowe sprzęty, a nie w tem by pokoje zamknąć, a w mieszkalnym pozwalać na wszelkie nieporządki.

Wzorujemy się pod tym względem mimowoli i nie wiedząc o tem na niemieckich małomiasteczkowych stosunkach. Ich »gute Stube« i ich »grosse Abfütterung« są zupełnie obce naszej właściwej naturze — stanowią elegancyę tylko udaną, a zatem nie prawdziwą. »Salon« (gościnny pokój, świetlica) we Francyi, a i w Polsce to mieszkanie Państwa, gdzie dzieci wprawdzie się nie bawią, ale gdzie jednak w dzień wchodzą by nauczyć się obcowania z kosztowniejszym sprzętem, gdzie i gosposia nie wchodzi w fartuchu, ani Pan w zabłoconych butach, ale gdzie co dzień spędzają chwile wywczasu i rozmowy, gdzie Pan czyta pisma, a żona robi robótki. W ten sposób »salon« będzie narzędziem uobyczajnienia. Salon zamknięty i nieogrzany służący 2 czy 3 razy do roku jest smutnym lokalem.

W ogóle dbałość o ozdobę otoczenia swego **codziennego** n nas nie jest w stosunku do zamożności. Niemcy mają zasadę »schmücke dein Heim« i widzi się bardzo skromnie ubrane kobiety w mieszkaniach bardzo ozdobnych. U Polaków odwrotnie widzi się bardzo ozdobnie ubrane panie w mieszkaniu aż rażąco brzydkim. Prowincya nasza za polskich czasów była sławna nieomal na cały świat z wyrobu mebli. T. z. »Gdańskie meble« rozchodziły się po całej Polsce, a bywały wyrabiane w wszystkich miastach Prus Zachodnich. Chojnickie zegary i obicia miały sławę powszechną. Elbląg wyrabiał szkatułki z bursztynu i bukszpanu, a fajki Toruńskie figurują w wszystkich muzeach pomiędzy wyrobami artystycznemi z 18 wieku. Dziś cały ten przemysł zachodnio-pruski upadł, odkąd kraj nasz odcięty od Polski nie ma komu swych wyrobów sprzedawać. Domy nasze w 18 wieku zasadzały swoję dumę w pięknym sprzęcie domowym — wszędzie była jakaś szafa rzeźbiona lub skrzynia ozdobnie okuwana, to biórko wykładane, to zegar wiekowy. Dziś widzi się przeważnie tylko fabryczne, bardzo brzydkie meble — t. z. niemieckie tandety. A tak zwane »ozdoby«, figurki, etażerki, to już aż bolesny widok sprawiają. Sprzęt piękny jest kosztowny, ale mieć chociażby jeden jest znacznie bogaciej, jak mieć cały dom pozastawiany taniemi galanteryami. A obrazy!! To to cza-

---

prowadził w Polsce dopiero król Stanisław August, który był wprawdzie lichym królem politycznym, lecz doskonałym krzewicielem oświaty.

Lecz w całej Europie pijaństwo i obżarstwo wyrugowały dopiero wojny Napoleońskie poczęści przez biedę i grozę wojny, poczęści zaś za przykładem Napoleona, który będąc cierpiącym na żołądek (umarł na raka) jeść dużo nie mógł i zmuszał cały swój dwór do obiadów nie dłużej jak pół godziny trwających. Wielki ten człowiek, pan ówczesnego świata, nader dbały o wszelką kulturę, jadł wszakże jeszcze przeważnie palcami, przerywając sobie częstem cmokaniem mlaskaniem i odbijaniem. Temu nie dalej jak 100 lat.

Jakże przez tych sto lat zmieniły się pojęcia i obyczaje!! Dziś nietylko że obżarstwo i opilstwo uchodzą za przywary gminne, ale sam sposób jedzenia otoczony ogromną liczbą przepisów i praw, po których ścisłem zachowaniu poznaje się człowieka „dobrze wychowanego“. Dużo w tych przepisach „mody“, i tak ryby raz się je tylko widelcem, raz dwoma widelcami, to znowu osobnemi sztućcami do ryb. Moda bywa nawet tak nierozumną, że nakazuje czasami niektóre potrawy, n. p. szparagi, jeść palcami, zaś nietylko raki, ale i gruszki, jabłka, nawet śliwki nożem i widelcem. — Dla rozumnego człowieka zachowywanie tych mód nie będzie bynajmniej stanowiło o obyczajności człowieka — niektórych wszakże elementarnych wymagań obyczajów przestrzegać koniecznie trzeba. I tak podawania czegobądź nożem do ust wystrzegać się trzeba, gdyż nóż tylko do krajania jest przeznaczony. Przecieranie talerzy lub szklanek serwetą słusznie może być uważane za ubliżenie dla pani domu, która nieczystych naczyń na stole stawiać nie pozwoli. Obwieszanie się serwetą zatkniętą pod brodę, dowodzi, że nie umie się jeść bez polewania się. Czyszczenie sobie zębów wykałaczką jest nader obrzydliwe — a tu jeszcze do niedawna wykałaczki nawet do eleganckich obiadów się kładło na stół. Wszystkie takie przepisy człowiek obyczajny stosuje bezwiednie, gdyż wypływają nie z mody, ile z słusznego względu na bliźniego.

Samo przyrządzanie pokarmu ogromnie ciągle się zmienia, po części pod wpływem mody, po części dla wymogów hygieny, a wreszcie pod działaniem sportów, czyli ćwiczeń ciała.

sem aż oczy odwracać trzeba. A tu w żadnym narodzie tak tanio obrazów dostać nie można jak w Polskim. Są tanie a ładne — reprodukcye kolorowe arcydzieł naszego malarstwa, a za 100 marek, ba za 50 marek można dostać już olejny obraz artystyczny. O ile piękniej mieć jeden obraz uczciwy jak 5 nędzot. Staranie o dom tak jak my je rozumiemy wymaga od czasu do czasu dużego nakładu, ale zato nakład ten nie jest stracony, bo sprzęt piękny i trwały nigdy nie traci swej wartości i z dziadów na wnuki przechodzi coraz kosztowniejszy i stanowiący prawdziwe bogactwo. Sprzęt zaś lichy i tandetny po paru latach zaczyna się rozklejać i psuć i niebawem staje się bezwartościowym gratem. Przy meblach potwierdza się przysłowie że »kto drogo kupuje, ten tanio kupuje«.

Do urządzenia domu należą nie tylko paradne, nie tylko mieszkalne pokoje ale i gospodarcze więc kuchnia, czeladnica, łazienka i — — No. 0. Śmiało za dawniejszym prezesem naczelnym Prus Zachodnich (obecnym ministrem) Delbrückem powtórzyć można, że kulturę domu poznaje się nie po gościnnych pokojach, ani tualetach gospodyni, ale po utrzymaniu kuchni, dziecinnych pokoi, a głównie No. 0. I rzeczywiście kiedy się w niejednym domu rzuci okiem przypadkiem »za kulisy« — do kuchni naprzykład, to traci się apetyt do jedzenia.

Kto ma dom w porządku i miłym ładzie — ten pomyśli i o otoczeniu. Nie namawiamy nikogo do zakładania parków i kosztownych kląbów, ale jednak po miłem i ozdobnem otoczeniu domu poznaje się miłych gospodarzy. Przy małej dbałości można schludność a nawet pewną ozdobę utrzymać przed oknami. — Jakże miłe dla oka wytchnienie tworzą chociażby starodawne kwietniki, przy niejednej chłopskiej strzesze spotykane, złożone z słoneczników, malw, astrów i pnących groszków.

Powtarzamy że nikogo nie namawiamy do wydatków, kto na nie niema i kto ich nie robi, pragniemy tylko skierować tych, którzy **i tak** na ozdobę życia pieniędze wydają na właściwą drogę, do właściwego sposobu w jaki się podnosi swój sposób życia. Co najważniejsze to, by całość życia była **wyrównaną.** Kto daje szampana do lichego jedzenia, ten ośmiesza się tak samo, jak owa dama elegancka, której gospodarcze pokoje wyglądają jak śmietniki.

Tak jak budowanie domu nie zaczyna się od dachu, tak samo zanim się do perfumów wezmę, naprzód umyć się powinienem. Czystość jest pierwszym początkiem wszelkiego postępu »Czystość to zbytek ubogich« opiewa francuzkie przysłowie. A czystość to »**wielkie**

We Francyi jedzenie i picie co do ilości, jest zredukowane do minimum. Kobiety nie jedzą cukierków, ani słodyczy, a zarówno kobiety jak mężczyzni, nie jedzą zup, a mięso tylko „dla posmaki“, żywią się zaś sałatą i jarzynami. W najbardziej eleganckich hotelach widzi się bogaczy do stolu pijących tylko rozcieńczone wodą lekkie wino, a wieczorem herbatę, ale nie chińską tylko — — rumiankową lub z lipowego kwiatka. Wszystko to robi się, by utrzymać „dobrą figurę“, gdyż otyłość uchodzi nietylko za upośledzenie, ale wręcz za kalectwo. Trzeba przyznać, że „moda“ to hygieniczna, gdyż raźność, sprężystość i wytrzymałość Francuzów, wyraża się w uprawianych przez nich sportach. Francuz zamożniejszy doskonale zna szermierkę na pałasze i konną jazdę, a wiadomo, że Francuzi wymyślili i wprowadzili w użycie kołowce, później automobile, a dzisiaj aeroplany t. j. maszyny do latania w powietrzu. Wszystkie te sporty zanim do powszechnego użytku przeszły, wymagają nadzwyczajnych sił woli, energji i raźności, i mógł je wydać tylko narod fizycznie i umysłowo zdrów i silny. Anglicy też zaczynają się wzorować na skromności w odżywianiu się Francuzów. Dotychczas jadali 3 razy na dzień mięso wołowe i ztąd byli ofiarami podagry, reumatyzmów i atretyzmów. Niemcy dotąd na całym świecie najwięcej piją piwa, i różnią się w tem od Słowian, że piją codziennie pewną wielką lecz nie nadmierną ilość, kiedy Słowianin nie pije na codzień, ale za to przy nadarzającej się sposobności się upija. Do niedawna u Niemców najlepszego towarzystwa, w kołach akademików i oficerów, picie uchodziło za popisowy przymiot, dziś i tu ogromna zmiana. Mimo to pije się u Niemców bez przybliżenia więcej niż u nas piwa i wina, mniej zaś wódki.

I u nas jak wiadomo szerzy się towarzystwo zupełnej trzeźwości i na każdem większem zebraniu spotyka się pewną ilość niepijących. Ruch ten dawniej tylko na względach moralnych oparty, dziś ma przeważnie hygieniczne pobudki.

Nie mamy zamiaru tu mówić za lub przeciw, tylko chcieliśmy wykazać jak szybko i jak skrajnie obyczaje ludzkie się zmieniają. Człowiek rozumny nie chwytając się na oślep każdej nowej mody, jednak chętnie przyswoi sobie, to co w niej dobrego — zachowa zaś obyczaj stary, o ile on piękny i dawne czasy przypomina. Nie dla tego obyczaj dobry, że stary albo że nowy, ale dla tego że rozumny i dobry.

(L. P.)

---

słowo«, wymaga ciągłej opieki i ciągłego zachodu. Łazienka domowa, kuchnia czysta i pachnąca, No. 0 starannie utrzymany, wszystko to idzie przed kupowaniem wina, tualet i kapeluszy.

Co też razi każdego z innych stron w nasze przyjeżdżającego to **brak książek** w domu wyglądającym na zamożny. Czasem w całym domu zkądinąd pretensye do kultury roszczącym, książek znajdzie się zaledwie kilka — a nawet gazet, czasopism tylko to, co najtańsze. W domu na obywatelski wyglądającym czasem całego obroku duchowego dostarcza gazetka ludowa. Jakże kto może twierdzić, że jest Polakiem, kiedy do spraw ogólno-polskich nie ma żadnego zainteresowania, kiedy ani o ruchu politycznym ani społecznym polskim nic nie wie, kiedy nie dba o to, czem myśl Polaka się zaprząta.

Jeżeli komu za drogo abonować samemu polskie czasopisma i ilustracye, to niech z znajomymi założy kółko czytelniane, gdzie jeden drugiemu swego udziela. Kto tylko z niemieckiego pisma bierze pokarm duchowy, ten jest po polsku mówiącym niemcem.

Co zaś najbardziej znamionuje »obywatela« zamożnego, to ofiarność na cele publiczne. »Obywatel« to nie nazwa jakiegoś stanu, ale oznacza jedynie »czynnego członka społeczeństwa«. Obywatelem kraju może być duchowny, lekarz i ziemianin, a tak zwany »obywatel«, może nim nie być, jeżeli obywatelskich obowiązków nie spełnia. Poczuwanie się do obywatelstwa kraju to jest branie udziału w obywatelskiem życiu, i spełnianie w niem pewnych funkcyj i obowiązków, to jest nie tylko obowiązkiem (nobile officium) człowieka zamożnego, ale stanowi wręcz o **szacunku,** którym go społeczność otaczać może i powinna. Kto dla siebie jedynie żyje, też tylko od samego siebie uznania doczekać się może. Za Polskich czasów było przysłowie które Mickiewicz powtarza w »Panu Tadeuszu« »**Szlachcic bez urzędu, to jak pies bez ogona**«. Na miejscu ówczesnej szlachty stoi dziś każdy zamożniejszy i oświeceńszy człowiek, a »urzędami« wówczas nazywano tylko urzędy honorowe i »obywatelskie«. I dziś tak jak wówczas człowiek nie poczuwający się do obywatelskich obowiązków to »pies bez ogona«. »**Sobkostwo**« to jest życie tylko dla siebie, uchodziło w Polsce, gdzie podówczas wszystkie inne wady łatwo przebaczano, za grzech najbrzydszy, bo **nie polski.** To też udział w życiu obywatelskiem i u nas i podziś dzień stanowi dopiero o szacunku człowieka. Praca w instytucyach dobra ogólnego, popieranie ich swą pracą a (kto nie może pracować) pieniędzmi **hojnie** i **szczerze,** to najważniejszą cechą człowieka zamożnego. *(L. P.)*

Z powodu braku miejsca umieścimy sprawozdania w Nr. 53.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu grudziądzkiego, wschodnio- i zachodnio-brodnickiego odbędzie się w środę, dnia 4-go stycznia 1911 r. o godzinie 2-giej po południu na sali „Hotel Deutsches Haus" w **Brodnicy.**

Porządek obrad:

1. Zagajenie i wybór prezydyum.
2. Sprawozdanie wicepatronów.
3. Sprawozdanie poszczególnych Kółek.
4. Referat I. p. Bolesława Donimirskiego z Dembińca „O rozwoju i doniosłości Kółek roln. w Prusach zach."
5. Referat II. p. Roszczynialskiego z Dzierżna „O sztucznych nawozach".
6. Przemówienie Patrona.

Po zebraniu narada prezesów z Patronem.

Kto pragnie wziąść udział w wspólnej po zebraniu kolacyi, uprasza się zamówienie nadesłać do zarządu „Hotel Deutsches Haus" najpóźniej do 1-go stycznia r. p. Liczny udział członków Kółek oraz gości bardzo pożądany.

Leon Działowski wicepatron. *Ignacy Mieczkowski* wicepatron. *Leon Ossowski* wicepatron.

Posiedzenie Kółka rolniczego na parafię **Prątnicką** odbędzie się w poniedziałek 26 grudnia r. b. o godzinie 3 po poł. w zwykłym lokalu. *Zarząd.*

Sierakowice. Walne zebranie Kółka roln. odbędzie się we czwartek 29. grudnia rb. o godz. 2 po południu *Zarząd.*

Zebranie Kółka roln. w **Zakrzewie** odbędzie się w drugie święto Bożego Narodzenia d. 26. o godz. 12 w południe w lokalu p. Luxa. *Zarząd.*

Zebranie Kółka roln. w **Komorsku** odbędzie się 27. grudnia t. r. o godz. 4 po południu u p. Daszkowskiego. *Zarząd.*

Pankalla & Krenz

Przedsiębiorstwo melioracyjne i miernicze

Toruń tel. 511. ul. Fryderyka 14.
Poznań tel. 819. ul. Wiktorji 2.

(Żyrokonto w Banku Związku Spółek Zarobkowych.)

wykonuje pod ścisłym nadzorem:

1. **drenowania** na probostwach, na mniejszych i większych majątkach, dla spółek drenarskich;
2. **budowle kanałów** otwartych i krytych;
3. **melioracje łąkowe** przez nawodnianie i osuszanie;
4. **pomiary** wszelkiego rodzaju.

Szybkie wykonanie i ceny najtańsze.

☞ Dojazdy informacyjne bezpłatne i bez zobowiązania interesentów. ☜



Codziennie świeżo upalone

kawy z własnej palarni.

Skład kolonialny

win i cygar.

Fabryka najdelikatniejszych

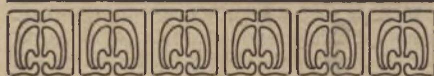
likworów stołowych.

Carl Matthes,

TORUŃ, Seglerstr. 26.

TELEFON No. 8.



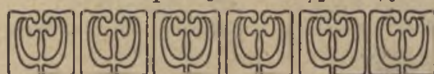


Bank Ludowy

E. G. m. u. H.

TORUŃ

przyjmuje depozyta począwszy od 1 marki płacąc od $3^1/_2$—5%.



K. Zabłocki w Toruniu

poleca

Trunz. Nawozy zielone, ich zastosowanie i znaczenie w rolnictwie, oraz opis gospodarstw posługujących się nawozami zielonemi **1 m.**
Rejewski Józef. Rachunkowość kupiecka zastosowana w rolnictwie **2 m.** franko **2,10 m.**
Steuert. Rady sąsiada w chorobach inwentarza **2,50 m.**
Kellner. Zasady nauki żywienia zwierząt domowych **4 m.**

Kartofle suszone, otręby żytnie i pszenne, jako i makuchy lniane i rzepakowe

dostarcza w każdej ilości

po cenach targowych

B. Hozakowski Toruń (Thorn).

Telefon No. 45.

Spółka Parcelacyjna w Lubawie

kupuje, sprzedaje i parceluje posiadłości ziemskie na własny i cudzy rachunek, pośredniczy w kupnie, sprzedaży i dzierżawie.

Jako najlepszą lokatę kapitałów poleca się

5-procentowe hipoteki pierwszorzędne

pod gwarancyą), od których dla wygody nabywców płacimy procenta sami.

Od depozytów płacimy 5 procent za półrocznem wypowiedzeniem.

Adres: Spółka Parcelacyjna Lubawa — Loebau Wpr.

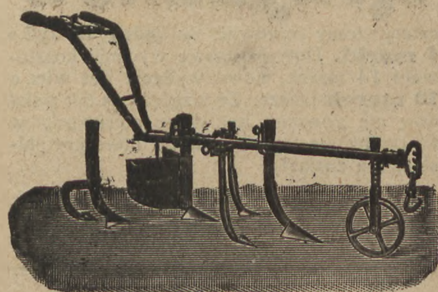
☞ (Biuro znajduje się w lokalu Banku ludowego.) ☜

H. CEGIELSKI Tow. akc. Filja w GRUDZIĄDZU

TELEFON 211. **(Graudenz, Pohlmannstr. 19) obok poczty.**

☞ **Najstarsza jedyna największa fabryka polska** ☜

poleca



najnowsze i najlepsze kartoflarki **„Alexandra“**, najnowszy oryginalny **„Hellera“** pług z pogłębiaczem, pługi **„Rekord“** dwuskibowe i w giętych słupicach, pługi **„Sęp“** do głębokiej órki jednoskibowe, brony oryginalne **„Laaka“**, spulchniacze i walce wszelkich systemów, pierwszorzędne parowe garnitury angielskiej firmy **„Davey Paxmann & Co., Litd. Colchester“**, prasy do słomy **„Welgiera“**, wialnie **„Roebera“**, parowniki i t. d. — słowem wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące **narzędzia i machiny** po cenach umiarkowanych.



☞ Stała wystawa machin i narzędzi rolniczych w podwórzu filji w Grudziądzu. ☜

Franc. Całbecki, generalny zastępca na Prusy Zachodnie i Wschodnie, Krainę i Pomorze.

Nakładem i pod redakcyą Patrona Dr. L. Połczyńskiego, Wysoka. — Druk S. Buszczyńskiego w Toruniu.